Na tę część podróży chyba każdy wyprawowicz czekał najbardziej. To znaczy na Agrę. W tym dużym, dwumilionowym, mieście mieliśmy być rano a z powodu opóźnienia pociągu byliśmy dopiero około południa. Najszybciej jak się tylko dało dotarliśmy rikszami do hotelu i tu Kumar, rozdzielając pokoje, oznajmił, że młodzi mają w nich złożyć plecaki i zaraz zejść z powrotem do holu. Po co? Niespodzianka. Jak zarządził tak się stało, a potem zaprowadziliśmy z Rysiem całą ekipę na rooftop, gdzie czekał Kumar i… nie trzeba było długo czekać na okrzyki zachwytu młodych. Bo z dachu hotelu Shanti Lodge w Agrze widać jak na dłoni Czerwony Fort i piękną bryłę Taj Mahalu. Zareagowali jak ja kiedy przyjechałam do Agry po raz pierwszy a Szef, nie uprzedzając co zobaczę, powiedział, że mam przyjść na śniadanie do restauracji na dachu. Widok zapiera dech każdemu… Młodzi też zjedli śniadanie, ogarnęli się i pojechaliśmy na wycieczkę do Sikandry i Fatehpur Sikri.

Sikandra to miejscowość położona ok. 10 km od Agry, w której znajduje się wybudowane w XVI wieku mauzoleum cesarza Akbara Wielkiego. Budowę tego okazałego grobowca rozpoczął sam Akbar a dokończył jego syn i następca Dżahangir. A nasza grupa weszła tam przez wspaniałą bramę południową i znaleźliśmy się w ogrodach, na terenie których pasły się antylopy, wesoło bawiły się małe pasiaste wiewióreczki a dokładnie burunduki.

Z Sikandry pojechaliśmy do owianego legendami Fatehpur Sikri, czyli kompleksu architektonicznego wybudowanego z rozkazu wspomnianego wcześniej Akbara, który miał być kiedyś nową stolicą i był nią raptem kilkanaście lat, ponieważ cudownie zaprojektowane miasto mieszkańcy musieli opuścić z powodu braku wody pitnej. To miasto – widmo jest niezwykłe. Wszędzie widać w nim dawną potęgę Mogołów i geniusz artystów, którzy to miejsce zaprojektowali i wybudowali.

W Fatehpur Sikri jest spokojnie, godzinami można więc przechadzać się alejkami ogrodów i podziwiać tę świecką część… bo w części z meczetem jest więcej ludzi – zwiedzających i wiernych i większe zamieszanie, spowodowane także natarczywością tych, którzy handlują badziewiem, czyli tandetnymi pamiątkami ogólnie rzecz ujmując. Umorusane dzieciaki próbujące sprzedać turystom nędznej jakości pocztówki i długopisy ozdobione „brylancikami” nie odstępują człowieka na krok. Znają po kilka słów chyba w każdym cywilizowanym języku i zaczepiają. Dzień dobry! Kup to… obiecaj, że kupisz. Popatrz mi w oczy i obiecaj – domagają się, łażąc za upatrzoną ofiarą krok w krok. Mówiąc krótko, można oszaleć, więc spod meczetu uciekliśmy dość szybko do autobusu, który wrócił z nami do Agry. Kolację znowu zjedliśmy na rooftopie, patrząc na jaśniejszą sylwetę Taj Mahalu na tle granatowego nieba. Następnego dnia mieliśmy TAM pójść. I tak się stało. Najpierw jednak zwiedziliśmy Red Fort, czyli zespół budowli fortecznych i pałacowych wzniesiony z rozkazu Akbara na przełomie XVI i XVII wieku. Czerwony Fort jest faktycznie czerwony, bo wybudowany z czerwonego piaskowca, choć wewnątrz są obiekty z lśniącego w słońcu białego marmuru jak na przykład Moti Masjid, czyli meczet perłowy uważany za jeden z najpiękniejszych w Indiach. A my zobaczyliśmy tam między innymi Khas Mahal – prywatny pałac Akbara, Jahangiri Mahal – prywatną rezydencję władców mogolskich i Diwan-i-Khas, tj. salę audiencji prywatnych, w której władcy mogolscy przyjmowali dygnitarzy i zagranicznych gości a gdzie znajdował się słynny Pawi Tron z największym brylantem świata. Fort w Agrze od pierwszej mojej w nim bytności kojarzy mi się także z małymi oswojonymi burundukami, które za kilka rupii można nakarmić, trzymając futrzaczka na

otwartej dłoni. Głodne „wiewióreczki” były i tym razem ku radości naszej młodzieży. A po zwiedzeniu Red Fortu wróciliśmy na lunch do hotelu. Zjedliśmy i wtedy się zaczęło…

Wyprawowicze wiedzieli, że Taj Mahal zaczniemy zwiedzać ok.15tej i zostaniemy w jego ogrodach do zachodu słońca. Czekali na ten dzień chyba najbardziej, bo kiedy nadszedł powyciągali z plecaków specjalne stroje, czyste i nie założone do tej pory koszulki Penepleny, dziewczyny porozpuszczały włosy splatane na co dzień, a na czołach ponalepiały kolorowe bindi.

Wejście do Taj Mahalu znajduje się niedaleko hotelu, w którym się zatrzymaliśmy, więc droga pod zabytek nie zajęła nam więcej niż parę minut. Więcej zajęło natomiast samo przejście bramy i ustawionych w niej bramek ochrony, tym bardziej, że mimo pouczeń Kumara w grupie znalazł się bohater, który zabrał z sobą do Taj Mahalu cztery kostki Rubika i kilka metrów sznura na pranie. Po co? Jak to mówi staropolskie przysłowie – najstarsi górale nie wiedzą. No więc po przepychankach na bramkach, Kumar ze wspomnianym pomysłowym Dobromirem wrócili odnieść zbędne rzeczy do hotelu a my czekaliśmy… Zobaczyć Taj Mahal chcieliśmy razem. Całą grupą stanąć u wejścia i popatrzeć na jeden z cudów świata i świadectwo wielkiej miłości Szahdżahana do przedwcześnie zmarłej żony Mumtaz Mahal. Budowane dwadzieścia dwa lata mauzoleum wykonano z białego marmuru przywiezionego z kamieniołomu odległego o blisko 400 kilometrów i ozdobiono tysiącem kamieni szlachetnych, półszlachetnych i kaligrafiami z czarnego marmuru. Jego niezwykłe proporcje, historia, ogrody w których stoi współcześnie zapierają dech zwiedzających. Nie wiem ile tam powstało zdjęć… ale dość powiedzieć, że większość ekipy zmieniła po zwiedzeniu Taj Mahalu swoje fotki profilowe na portalach społecznościowych i na każdej widać niekłamane wzruszenie.